

NASZA LUBUSKA

PISMO LUBUSKIEGO CENTRUM INFORMACYJNEGO

R E G I O N

09/2021 (19 listopad – 3 grudzień 2021 r.) ISSN 2720-1783



FOT. KATARZYNA KOZIŃSKA

GORZÓW WLKP.

Prace przy przebudowie ul. Chrobrego potrwają znacznie dłużej. Remontu w centrum miasta nie da się zakończyć w tym roku. W tle archeologiczne odkrycia str. 4

ZDROWIE

Budowa Centrum Onkologii to kolejne ważne przedsięwzięcie dla lubuskiej ochrony zdrowia. To miejsce musi powstać i nie ma co do tego żadnej wątpliwości str. 5

REGION

Mamy nowe połączenie lotnicze. Już od 9 grudnia będziemy mogli polecieć z zielonogórskiego portu lotniczego do Lwowa. Jaki będzie kalendarz lotów? Ile będą kosztować bilety? Sprawdź str. 3



FOT. UNWML

Dramat na granicy

Dymiące obozowiska w lesie, zasieki z drutu kolczastego, uzbrojeni białoruscy poganiacze po jednej stronie, polskie wojsko i policja po drugiej. Między nimi tysiące oszukanych i cierpiących ludzi, koczujących z dziećmi na zimnie. A nad ich głowami wielka polityka i próba sił pomiędzy rządami i przywódcami. Nie tak musiało być. I nie tak być powinno. Czytaj więcej na str. 6-7

Dla kobiet w ciąży niezaszczepienie jest niebezpieczne!

O szczepieniach ciężarnych, dzieci, sytuacji w kraju i wprowadzeniu obostrzeń rozmawiamy z dr hab. n. med. Katarzyną Brzeźniakiewicz-Janus, prof. UZ.

Ostatnio wielu z nas poruszyła historia kilkutygodniowego chłopca zakażonego COVID-19. Rodzina maleństwa nie była zaszczepiona. Tej sytuacji można było uniknąć?

W Polsce wygląda to trochę tak, jakby wszyscy znali się na medycynie. Tymczasem ruch antyszczepionkowy staje się coraz silniejszy, a kobiety w ciąży otrzymują nieprawdziwe informacje na temat szczepień. Naturalnym jest fakt, że każda kobieta w ciąży boi się o zdrowie swojego dziecka, jednak powinien być przekazywany jasny i czytelny przekaz, że dla kobiet w ciąży szczepienie jest bezpieczne, a zaniechanie szczepienia może nieść poważne konsekwencje, w tym śmierć z powodu COVID-19, zarówno dla nienarodzonego dziecka, jak i matki.

Czyli kobiety w ciąży nie mają się czego obawiać?

Bilans korzyści z powodu zaszczepienia przeciw COVID-19 przewyższa znacznie ryzyko wystąpienia jakichkolwiek powikłań, które mogłyby się po tym szczepieniu zdarzyć. Jeśli malutkie dziecko zachoruje na COVID-19, to ryzyko śmierci z tego powodu jest wysokie z uwagi na niesprawny jeszcze układ immunologiczny noworodka, dlatego większym błędem jest zawsze niezaszczepienie kobiety w ciąży niż jej zaszczepienie.

Jak już jesteśmy przy temacie dzieci, to jednak cały czas pojawia się, często wśród zaszczepionych osób, brak zaufania.

Mówią wprost: „dziecko to ja nie zaszczepię”.

Mam 7-letnie dziecko i gdybym miała taką możliwość, to mogę powiedzieć to z całą odpowiedzialnością, że zaszczepiłabym swoje dziecko i zrobiłabym to natychmiast. Niestety ruch antyszczepionkowy działa nie tylko w sprawie szczepienia przeciw COVID-19, ale i innych szczepień ochronnych. Dlatego pojawiają się choroby takie, o których uczyłam się na studiach i znałam je tylko z literatury. Dzisiaj te choroby zaczynają się pojawiać. Dlaczego? Bo ludzie się przestają szczepić. Szerzy się nie tylko COVID-19, ale szereg innych chorób zakaźnych, które wydawało nam się, że już zniknęły.

Nadal poziom zaszczepienia w naszym kraju to ledwo ponad 50 proc. Jak dotrzeć do tych pozostałych?

Jest zawsze sposób ekonomiczny. Na Zachodzie wprowadzane są obostrzenia dla niezaszczepionych. Są kraje, które idą jeszcze dalej i tam, jeśli ktoś zachoruje na COVID-19 i nie był zaszczepiony, to będzie płacił za leczenie. W Polsce zaczynają pojawiać się wymagania szczepień, chociażby ze strony pracodawcy. Uważam, że wiele osób dotkniętych obostrzeniami, które utrudniałyby im swobodnie podróżować, wejść do sklepu, kina, restauracji, czy pracować w danym zawodzie, musiałoby się zaszczepić, bo inaczej wiązałoby się to dla nich z utratą pracy, czy ponoszeniem jakichś kosztów. Powinny być pewne mechanizmy, które może nie zmuszą, ale spowodują, że ludzie po prostu przemyślą, co im się bardziej opłaca. Zrobią wewnętrzny bilans zysków i strat, i dojdą do tego, że warto przyjąć szczepionkę. Codziennie chodzę na oddział covidowy i pytam ludzi, czy są za-



FOT. WIELOSPESJALISTYCZNY SZPITAL WOJEWÓDZKI W GORZOWIE WLKP.

Czwarta fala przybiera na sile. COVID-19 nie odpuszcza – lekarze apeluje o szczepienia!

szczepieni i czy zmieniliby swoją decyzję. Generalnie na 10 osób - 9 odpowiada, że by się zaszczepiła i żałują, że tego nie zrobili.

Ale dopiero po tym, jak już trafili na oddział...

Tak i to często w naprawdę ciężkim stanie.

Do szpitala w mniejszym stopniu, ale jednak przyjmowani są również zaszczepieni. Wiele zadaje sobie pytanie – dlaczego?

Żadna szczepionka nie daje 100 procent skuteczności. U mnie na oddziale pielęgniarka, która była po trzech dawkach szczepienia zachorowała, ale to wynikało z tego, że miała chorobę reumatologiczną i przyjmowała leki, które efektywność szczepionki obniżały. Nigdy tak naprawdę nie wiemy,

czy jesteśmy w grupie takiej, która słabo odpowie na to szczepienie, np. z uwagi na choroby współistniejące. Z wiekiem układ odpornościowy też się zmienia. Należy pamiętać, że im więcej się nas zaszczepi, to tym większa szansa, że osoba, która z jakichś powodów zdrowotnych nie odpowie efektywnie na tę szczepionkę i nie wytworzy wysokiego miana przeciwciał, zostanie przez nas uratowana. Zaszczepienie się jest wyrazem troski o drugiego człowieka. To, że zakładamy maskę czy się szczepimy, pokazuje, że dbamy nie tylko o siebie, ale o osoby wokół nas, które z różnych powodów nie mogą się zaszczepić albo jeśli to robią, to nie odpowiedzą na to szczepienie. Pamiętajmy o tym.

Dziękuję za rozmowę.

Magda Weidner,
m.weidner@lubuskie.pl

SONDA

Czy jesteś za wprowadzeniem obowiązku posiadania się certyfikatem unijnym COVID-19?

Teresa Prokopczyk

Trzeba się szczepić, żeby chronić własne zdrowie i jednocześnie nie zarażać innych.

Certyfikaty to dobry pomysł. Albo się szczepię i korzystam ze wszystkiego, albo się nie szczepię i dobrowolnie rezygnuję z pewnych przywilejów.



Damian Stasiak

Jestem osobą niezaszczepioną. Jeśli wprowadzone zostałyby obowiązkowe

certyfikaty to wtedy bym się zaszczepił – byłaby to dla mnie motywacja. Mogłbym spędzać czas wolny tylko w domu, a tego bym nie chciał. Nie uważam też, żeby to odbierało mi wolność.



Krzysztof Wesolowski

Jestem zwolennikiem wchodzenia do pomieszczeń, typu: kina, restauracje,

siłownie, etc., za okazaniem „paszportu covidowego”. Tak, jak to ma miejsce w takich krajach jak np.: Austria czy Szwajcaria. COVID-19 pozostanie z nami na zawsze i aby żyć z nim normalnie niezbędne są szczepienia.



FOT. DOMINIK R. GRZESKOWIAK/LCI

AD

FELIETON

Ilona Burkowska

Ani jednej więcej!

Umiem pić wodę nosem – Marysia wpadła do sypialni z miną odkrywcę, a ja usiadłam z wrażenia. - No, dawaj – zachęciłam do pochwalenia się umiejętnością (wodę nosem?), nie przestając segregować ubranek w rozmiarze 56.

Marysia zademonstrowała co umiała (oszczędzę Państwu szczegółów), ja wydałam z siebie okrzyk zachwytu i dorzuciłam do szpitalnej

walizki butelkę wody (nie, nie tę Marysi!). - Idę we wtorek do Filharmonii – w tym samym momencie przypomniała sobie Ola, wisząc na drążku pod sufitem. Udałam się więc do kuchni, gdzie kilka dni temu zamontowałam „listę spraw najważniejszych podczas nieobecności matki” i dopisałam kolejny punkt. Małżonek strzeże tej ściągawki niczym złotego jajka, bo pod moją nieobecność będzie nadzorował córki.

Maleństwo przyjdzie na świat już. Zaraz, teraz. A może, kiedy Państwo czytacie ten felieton, córeczka już jest z nami... Wję więc gniazdo, pakuję noworodkową wyprawkę i uśmiecham się, choć z tyłu głowy kołaczą mi słowa niejakiemu posła

Suskiego, że przy porodach kobiety czasem umierają. Spoglądałam na dziecięcy wózek, a kątem oka w telewizji migają mi obrazki z protestów i zapalone znicze. Dokładam do walizki nocne koszule i myślę, o zmarłej młodej mamie z Pszczyny.

Ona też była w ciąży. Ona wiedziała, co oznacza ustawa antyaborcyjna. Ona się bała!

Umarła, umarło dziecko, umarło serce jej starszej córki. No, obrońcy życia, do dzieła. Spójrzcie w zapłakane oczy tej dziewczynki i powiedzcie jej, dlaczego nie ma mamy! Będziecie mieli odwagę? Suski? Przylębska? Godek? Gdzie jest ta opieka nad kobietą w ciąży? Gdzie jest ta opieka prenatalna, o której tak pięknie mówiono przy okazji

wprowadzania zakazu aborcji? Gdzie jest szacunek do kobiety? Gdzie jest wybór? Pokażcie, bo ja nie widzę!

Patrzę na moje dwie córki, ręką dotykam brzucha, w którym szaleje trzecia i wściekłość miesza się we mnie z przerażeniem. Teraz bardziej



FOT. KACPER KUBIAK

niż kiedykolwiek wcześniej. Nie zgadzam się na piekło kobiet. W telewizji kolejne znicze, transparenty, eksperci... Odrzucam czarne myśli, zbieram z podłogi dziecięce zabawki, bo przecież wszystko będzie dobrze... A jeśli...?

- A jak ja będę następna? - pytam w końcu Małżonka, który na moje słowa zamiera w pół kroku, ale w słowo wchodzi mi rozświergotana Marysia.

- Ale że co następna? Powiedz, no powiedz.

- Yyyy, następna... w grze w berka. Gonisz! - klepię ją w ramię, udaję, że robię unik i wymownie spoglądam na męża.

Jej serce też biło! Ani jednej więcej! Rozumiecie? Ani jednej!



FOT. LCI

Samolotem do Lwowa

Już od grudnia polecimy samolotem z Lotniska Zielona Góra-Babimost do Lwowa. Jaki będzie kalendarz odlotów i ile zapłacimy za bilet? Sprawdziliśmy to.

– Nowe połączenie ma pewien spektakularny wymiar, który polega na tym, że po raz pierwszy z lotniska w Babimostie będziemy mieli regularne loty zagraniczne. Udało się to po długim okresie przygotowań, badania rynku, analizy sytuacji w regionie wypracować rozwiązanie – podkreśla Marcin Jabłoński, członek zarządu województwa lubuskiego. – Cieszymy się, że LOT zorganizował regularne loty do Lwowa. Loty będą odbywać się raz w tygodniu. W województwie lubuskim podobnie jak w całej Polsce, jest bardzo wielu obywateli z Ukrainy. Liczymy, że podobnie jak z wielu innych polskich miast, będą chcieli regularnie latać do

Lwowa i wracać. Warto podkreślić, że w ostatnim czasie lotnisku w Babimostie przeżywa pewien „bum”, bo liczby pasażerów, stopień wykorzystania samolotów w każdym z rejsów jest taki jakiego nie mieliśmy nigdy do tej pory. Sukcesem były również wakacyjne loty do Turcji i Chorwacji. Mnóstwo Lubuszan kupowało bilety – przyznaje. – We wrześniu na lotnisku w Babimostie padł kolejny rekord. To jest rekord dekady, jeśli chodzi o liczbę operacji lotniczych. Wykonano niemalże 400 startów i lądowań – dodaje Mariusz Stokłosa, kierownik wydziału transportu lotniczego i projektów infrastrukturalnych w urzędzie marszałkowskim.

Warto dodać, że to właśnie Lwów był najczęściej wskazywany przez Lubuszan, jako kierunek lotów z Zielonej Góry Babimostu. Teraz będzie to drugie stałe połączenie po lotach do Warszawy.

Kalendarz lotów

Wyloty będą realizowane z Zielonej Góry o godz. 21.40 w czwartki, a przyloty do Lwowa o godz. 0.20 (czasu miejscowego – przesunięcie o jedną godzinę). Lot w drugą stronę odbędzie się w piątek o 7.40 z lotniska we Lwowie. W Babimostie wylądujemy o 8.10 czasu lokalnego. Inauguracja połączeń zaplanowana jest na 9 grudnia br. Nowa linia będzie obsługiwana samolotami bombardier dash Q400.

Ile zapłacimy za bilety?

Ceny mają zaczynać się już od 199 zł w obie strony. Jest to oczywiście zależne od terminu wylotu i obłożenia lotu. Zazwyczaj im wcześniej tym lepiej. W ramach nowego połączenia, przynajmniej na razie, będą oferowane miejsca wyłącznie w klasie ekonomicznej.

RS, LCI

Darmowe bilety na mecz

Teraz Lubuskie wraz z Klubem Enea Zastal BC Zielona Góra wychodzi z nową propozycją dla dzieci i młodzieży z Lubuskiego.

– Inicjatywa wzięła się z tego, że chcemy, aby jak najszersze grono – szczególnie dzieci i młodzieży było wychowywane w zdrowym stylu życia – tłumaczy Patryk Lewicki, członek zarządu Teraz Lubuskie oraz koordynator projektu.

– Szersze wyjście na województwo lubuskie jest dobre dla

młodych ludzi, którzy pasjonują się koszykówką, a przede wszystkim chcą zobaczyć pewne rzeczy z bliska, a następnie w małych środowiskach dalej budować komunikację i hobby – dodaje Janusz Jasiński, przewodniczący rady nadzorczej zielonogórskiego klubu. – Z naszej strony jest pełne otwarcie, bez limitów. Myślę, że taka inicjatywa spotka się z dużym zainteresowaniem w gminach. Koszykówka jest sportem Zielonej Góry, a może stać się sportem całego województwa.

Prezes Teraz Lubuskie Jarosław Nieradka podkreśla, że w czasie

pocovidowym aktywność fizyczna i jej promowanie jest bardzo ważne i temu też ma służyć ta akcja. – Będziemy prosili o włączenie się gmin, stowarzyszeń oraz fundacji, które będą mogły zebrać grupy przyjechać i przeżyć te emocje – dodaje.

Klub przekazuje wejściówki dla chętnych od szkół podstawowych do szkół średnich. – Nie czekaj, wypełnij formularz zgłoszeniowy już dziś. Przyczyni się do popularyzowania zdrowego trybu życia oraz sportu w przyjemnej atmosferze – zachęcają organizatorzy.

LCI



FOT. WWW.BASKETZG.PL

JAK ZGŁOSIĆ SIĘ DO PROGRAMU?

Wystarczy, że:

- ✓ zbierzesz odpowiednią liczbę osób (grupa powinna wynosić co najmniej 10 osób i pojawić się z uprawnionym opiekunem)
- ✓ wypełnisz i wyślesz formularz zgłoszeniowy, który znajduje się na stronie www.terazlubuskie.pl co najmniej 3 dni przed datą meczu. Bilety otrzymasz w dniu wydarzenia

Schronisko do modernizacji, a mieszkańcy protestują

Schronisko w Zielonej Górze powinno powstać w nowym miejscu, przekonują podpisani pod apelem mieszkańcy i część radnych. Będzie remont obecnego – odpowiada prezydent, który sam jeszcze w 2019 r. powołał zespół do spraw lokalizacji nowego obiektu. Decyzja wzbudziła emocje.

Temat modernizacji schroniska toczy się od wielu lat. To inwestycja niezbędna, ponieważ obecnie warunki, jakie oferuje się zwierzętom, nie zachwycają. Panuje dość powszechna zgoda, że sytuację trzeba zmieniać, ale gdy dochodzi do konkretów, pomysły władz miasta, radnych opozycji oraz mieszkańców się rozjeżdżają.

Zacznijmy od końca. Na ostatnią sesję rady miasta trafiło pismo od mieszkańców. Zawarto w nim 52 uwagi dotyczące pomysłów na schronisko – wszystkie odrzucono bez większego uzasadnienia. Jak brzmiały zarzuty? Przede wszystkim chodziło o odległość od zabudowań mieszkalnych.

– Zgodnie z aktualnymi przepisami dotyczącymi budowy schronisk i opieki nad zwierzętami, nikt obecnie nie mógłby postawić tam schroniska. Prezydent obchodzi prawo udając, że ta budowa to modernizacja. Zamiast minimalnych 150 m jest 70 m do zabudowań. Miasto mamy duże, stać nas na nowy obiekt, w nowej lokalizacji na miarę XXI wieku. Dodatkowo ma być piętrowy, czego nie spotkałem nigdzie – mówi radny PO Janusz Rewers.

Radni KO chcieli na sesji dowiedzieć się, dlaczego nie uwzględniono wniosków mieszkańców. Odpowiedź prezydenta Janusza Kubickiego była dosyć krótka. – Prezydent ma prawo rozpatrywać uwagi, może je przyjąć lub ich nie uwzględniać. Skorzystałem z prawa, które pozwala mi części uwag nie uwzględnić – mówił wóldarz miasta.

Pismo od mieszkańców było jednym z końcowych aktów spektaklu, którego finałem okazała się decyzja o przebudowie obecnego schroniska w piętrowy budynek, choć powstały już ogólne koncepcje budowy przytuliska w innym miejscu. Zdziwiło to wiele osób, ponieważ kilka lat temu powołano zespół radnych ds. nowej lokalizacji. Już wtedy



FOT. UNSPLASH.COM

argumentowano, że budynek przy ul. Szwajcarskiej budzi kontrowersje.

– Prowadziliśmy szerokie zakrojone konsultacje z mieszkańcami. Wzięli w nich udział eksperci. Wynikło z nich, że teren w Nowym Kisielinie najbardziej nadaje się na nowy obiekt. Wydawało się, że jest porozumienie, ale prezydent to zatrzymał i upycha schronisko w trudnym miejscu przy protestach mieszkańców – mówi radny PO Marcin Pabierowski, który wszedł w skład zespołu.

Radny zapewnia, że KO będzie obserwować całą sytuację, wyrażać wnioski, zgłaszać uwagi. – Nadal uważamy, że nowy obiekt rozwiązałby problematykę i podniósłby standardy opieki nad zwierzętami – dodał M. Pabierowski.

Obecną formę modernizacji bronili radni prezydenckiego klubu. Głównym ich argumentem był fakt, że propozycję przygotowali eksperci od budowy tego typu obiektów i warto im zaufać. Całość jednak tych uwag podsumował radny Sławomir Kotylak mówiąc, że ma wrażenie, iż tutaj nie chodzi o modernizację schroniska, tylko aby całość była skończona w 2023 roku, który jest wyborczym. Ostatecznie uchwała przeszła głosami prezydenckiego klubu Zielona Razem – 14 za, 7 przeciw, 2 wstrzymujących się.

Przypomnijmy, że od 2021 r. schronisko prowadzi OTOZ Animals. Organizacja od samego początku informowała o złym stanie obiektu i konieczności podjęcia kompleksowych działań, które pozwolą zadbać o dobro zwierząt.

Dariusz Nowak, RS
d.nowak@lubuskie.pl

Wzrośnie podatek

Od nowego roku gorzowianie zapłacą wyższy podatek od nieruchomości. Jest to jedna z ostatnich decyzji Rady Miasta Gorzowa. Jak tłumaczy magistrat, przeciętny Kowalski nie odczuje tego tak bardzo, za to w skali całego miasta do budżetu wpłyną miliony. Załatwią dziurę w oświacie i sferze socjalnej.

Jak czytamy w uchwale, cena za metr kwadratowy powierzchni użytkowej będzie wynosiła 77 groszy. Chodzi o podatek od budynków lub ich części mieszkalnych, to cztery grosze więcej niż teraz. Prezydent Jacek Wójcicki proponował radzie przegłosowanie jeszcze wyższej stawki, jak

podkreślał podczas sesji, rośnie cena mediów. To nie jest bez znaczenia dla miasta.

Przeciw wyższemu podatkowi

Na tak dużą podwyżkę, jaką proponował prezydent (0,89 zł/1 mkw) nie zgodzili się jednak radni. Większość złożyła poprawkę (PO i Gorzów Plus). - Jeśli chodzi o mieszkańców, którzy posiadają swoje własne mieszkania, to będzie około czterech groszy na metr. Jeśli nie zrobimy podwyżki w tym roku, to w 2022 musimy podwyższyć tę stawkę o około dziesięć procent, wtedy zdecydowanie odczuli by skok. Wzrost cen najbardziej odczuja

przedsiębiorcy, jeśli chodzi o podatek od nieruchomości - mówiła podczas sesji Anna Kozak, radna klubu PO.

Klub PiS apelował, by stawek nie podnosić i ostatecznie zagłosował przeciw podwyżce. Klub Kocham Gorzów wstrzymał się od



FOT. KATARZYNA KOZIŃSKA

głosu w formie protestu. Radnym z klubu chodziło o przeznaczenie wcześniej przez miasto środków na wykupienie praw do Grand Prix na żużlu.

- Z tych podwyżek będziemy mieli wpływu około czterech milionów złotych, a tu lekką ręką wydajemy dziesięć na tę imprezę. Trzeba sobie jasno powiedzieć albo mamy te pieniądze, albo ich nie ma i nie sięgamy do kieszeni mieszkańców - podkreślała podczas sesji radna tego klubu Marta Bejnar - Bejnarowicz.

Więcej zapłacą też przedsiębiorcy

Za grunty związane z prowadzeniem działalności gospodarczej gorzowscy przedsiębiorcy zapłacą 1,00 zł za 1 mkw. Stawka za budynki związane z prowadze-

niem działalności gospodarczej będzie wynosiła 25,74 zł/mkw. - Za wszystko wszędzie płacimy już więcej. Miasto pewnie też ma taki problem i chcą załatać dziurę - mówi pan Grzegorz (nie chciał podawać nazwiska), który prowadzi działalność gospodarczą w Gorzowie. Jak zaznacza, rosną koszty utrzymania pracowników, energia i zwykłe biurowe zakupy. Decyzją rady wzrosły także inne podatki, które zostały szczegółowo wymienione w uchwale.

Jak szacuje rzecznik gorzowskiego magistratu Wiesław Ciepiela, podwyżki podatku od nieruchomości zwiększą wpływy do miejskiej kasy o około 4 mln zł. Środki trafią na oświatę i sprawy społeczne.

Katarzyna Kozinska,
k.kozinska@lubuskie.pl

KRYSTYNA SIBIŃSKA: Tutaj liczy się gra zespołowa

O największych sukcesach, problemach, z jakimi musi się mierzyć, planach na przyszłość rozmawiamy z poseł na Sejm RP Krystyną Sibińską.

Niedawno obchodziła Pani ważną dla siebie rocznicę. 10 lat w Sejmie. Jak Pani wspomina swoje początki?

Ten moment będzie mi się kojarzył tylko z jedną osobą, z profesorem Teresą Klimek, naszą honorową obywatelką Gorzowa, wspinałam i pięknym człowiekiem. Ona w dniu mojego ślubowania, a była wtedy w sędziwym wieku, po 80-tce, napisała mi takiego sms-a „Krysiu! Jestem z Tobą!”. To mnie emocjonalnie rozłożyło. Zawsze była jakaś wyjątkowa relacja między nami, zawsze czułam jej wsparcie. Była moją duchową mentorką. To był dla mnie zaszczyt, móc ją znać osobiście. (...) Moje początki... Parlament to nie było moje wymarzone miejsce, ukochołam samorząd. Po kolejnych kampaniach samorządowych znalazłam się na liście do Sejmu, wygrałam i zostałam posłem. To jest zupełnie inna praca, tutaj liczy się gra zespołowa.



FOT. ARCHIWUM WŁASNE

- Za cel, we współpracy ze wspólną grupą ludzi, postawiłam sobie powołanie do życia Centrum Zdrowia Psychicznego dla Dzieci i Młodzieży w Gorzowie - przyznaje poseł Sibińska

Skoro o tym mowa, co zalicza Pani do swoich największych sukcesów w działalności poselskiej?

Pierwszym bardzo poważnym doświadczeniem poselskim było szefowanie podkomisji, która przeprowadziła przez Sejm ustawę o ogrodach działkowych. Była ona zaskarżona do Trybunału Konstytucyjnego, mieliśmy bardzo krótki czas, bardzo złe doświadczenia z posłami PiS-u w tej kwestii. Pracowało się bardzo trudno ze stroną społeczną. Efekt? Dziś właściele ogródków mogą być o nie spokojni, nikt im tego nie zabierze. Ustawa o rewitalizacji, to także wspinałam narzędzie, dzięki któremu w procesie konsultacji z mieszkańcami odnawia się nie tylko budynki i chodniki, ale przywraca na nowo przestrzeń dla ludzi w miastach i gminach. Do spraw istotnych dla regionu z pewnością

DZIAŁANIA, KTÓRE WSPIERAŁA POSEŁ

- ✓ Remont gorzowskiej estakady
- ✓ Radioterapia w gorzowskim szpitalu
- ✓ Nowoczesne tramwaje dla miasta
- ✓ Wprowadzenie budżetu obywatelskiego
- ✓ Badania przesiewowe w kierunku SMA

muszę zaliczyć remont estakady kolejowej w Gorzowie. Tak samo gorzowskie tramwaje, wielki projekt transportowy. Nie mogę tu nie wspomnieć o służbie zdrowia. Przykładem pracy zespołowej jest oddłużenie gorzowskiego szpitala.

Z partii rządzącej Platforma Obywatelska na przełomie lat znalazła się w opozycji. Jak się pracuje obecnie w Sejmie? Jakiek stawia sobie pani zadania na najbliższe lata?

Pracuje się bardzo trudno. Przy każdej ustawie zgłaszamy mnóstwo sensownych, merytorycznych poprawek. One są konieczne. PiS tworzy prawo bardzo chaotycznie, niechlujnie. Nie przyjmują naszych argumentów, bo nie są ich. My od razu wiemy, że będą potrzebne nowelizacje, zmiany. Tak się psuje prawo. (...) Co do planów na kolejne lata, z pewnością trzeba odbudować służbę zdrowia po pandemii. Nie ma nic ważniejszego niż zdrowie, także zdrowie psychiczne dzieci i młodzieży. Zabiegam wspólnie ze specjalistami i społecznikami z Polski i regionu o pomoc dla młodych. Za cel stawiam sobie utworzenie Centrum Zdrowia Psychicznego Dzieci i Młodzieży w Gorzowie.

Dziękuję za rozmowę.

Katarzyna Kozinska,
k.kozinska@lubuskie.pl

Prace w ścisłym centrum Gorzowa się przedłużą

- Oglądam przez okna te prace i można było się spodziewać opóźnień, cały czas coś odnawiali - mówi Zdzisław Walczak, który mieszka przy samym Arsenale. Wykonawca przebudowy ulic Chrobrego i Mieszka I poprosił miasto o przedłużenie prac o... 5 miesięcy. Przyczyna? Znalezione archeologiczne.

Nowe tory, asfalt, krawężniki. Słowem robota wre. W ścisłym centrum postępy widać gołym okiem. Tylko kierowcy muszą być szczególnie czujni i zwracać uwagę na częstą zmianę organizacji ruchu. - Mam wrażenie, że już się do tego przyzwyczailiśmy w Gorzowie. Do ciągłych remontów dróg. W końcu jak skończą, to będzie lepiej. Na razie nic na to nie poradzimy. Trzeba czekać - mówi Krzysztof Kowalski, którego spotkaliśmy, gdy parkował pod gorzowskim magistratem. Tej cierpliwości musi zmotoryzowanym i pieszym jeszcze wystarczyć. I to na kilka miesięcy.

Zmiana terminu

Wstępnie wykonawca przebudowy miał zakończyć remont do końca tego roku. - Do października w okolicach gorzowskiego Arsenalu trwały prace archeologów. Stąd opóźnienie - tłumaczy firma i wnioskuje do miasta o przedłużenie prac o 150 dni. Rzecznik prasowy gorzowskiego magistratu Wiesław Ciepiela podkreśla, że miasto wniosek analizuje. Sporego pola manewru magistrat jednak nie ma. Wiadomo było, że prace archeologiczne mogły opóźnić wykonanie inwestycji. Do tego zbliżająca się zima, która także może mieć wpływ na tempo robót.

I tak szli jak burza

- Drogowcy uwijali się bardzo sprawnie - przyznaje pani Maria, która często spaceruje po ulicy Chrobrego. - We wrześniu rozpoczęły się prace na ostatnim etapie przebudowy. Chodzi o odcinek między sądem a skrzyżowaniem z ulicami: Kazimierza Wielkiego, Roosevelta i al. ks. Andrzejewskiego. Nowe tory tramwajowe wykonawca położył już na odcinku od centrum do sądu. Jest nowa sygnalizacja, krawężniki. Asfalt jest już też między ul. Mickiewicza a Jagiellończyka i Borowskiego. Z tego odcinka korzystają już kierowcy i piesi. Kwadrat w dużej mierze jest ukończony - podkreśla rzecznik magistratu. Intensywne prace trwają także od ul. 30 Stycznia do ulicy Łokietka.

Centrum ze śladami historii

Postępy gołym okiem widać na skrzyżowaniu ulic: Chrobrego, Jagiellończyka i Wybickiego. Tu niedawno znów zmieniła się organizacja ruchu. Problematycznym dla wykonawcy odcinkiem był ten na wysokości Arsenalu, gdzie tygodniami trwałe prace archeologiczne. Na budowie natrafiono m.in. na elementy fortyfikacji z XVII wieku i piwnice budynków z XIX wieku. Ciekawostką są ślady człowieka sprzed 3,8 tys. lat. - Przeczekamy te niedogodności i będziemy mieli nowoczesne centrum miasta z dobrymi drogami i całą towarzyszącą infrastrukturą - podkreśla Jacek Wójcicki, prezydent Gorzowa.

Katarzyna Kozinska,
k.kozinska@lubuskie.pl

AKTYWNOŚĆ PANI POSEŁ

- ✓ 1343 interpelacje i zapytania poselskie
- ✓ 212 posiedzenia Sejmu
- ✓ 141 wystąpień
- ✓ 96 proc. frekwencji
- ✓ 18103 głosowania

LUBUSKIE CENTRUM ONKOLOGII POTRZEBNE OD ZARAZ

Mamy olbrzymie predyspozycje do tego, by w regionie powstał kompleksowy ośrodek onkologiczny. To, że powinien powstać, wątpliwości nie ma nikt. Inicjatywę powstania Lubuskiego Centrum Onkologii wsparł niedawno prof. Dawid Murawa, który twierdzi, że to ostatni dzwonek, by wcześniejsze zamiary i plany zamienić w rzeczywistość.

Utworzeniu takiego Centrum, tu, na miejscu, mocno dopingują m. in. zielonogórskie „Amazonki”. Dobrze wiedzą, że pacjenci dla ratowania życia potrafią przemierzać setki kilometrów i dzielnie znosić udręki podróży oraz separacji z rodziną. – Oczywiście wszystko się zniesie dla swojego zdrowia, ale takie Centrum w regionie zdecydowanie poprawiłyby komfort życia pacjentów i ich rodzin – mówi Anna Czyż prezes „Amazonki” w Zielonej Górze. Swoją diagnozę usłyszała w 2004 r. – Leczyłam się w Poznaniu. Naświetlania odbywały się od poniedziałku do piątku i na weekend mogłam jechać do domu, a w poniedziałek rano powrót... – wspomina trudy walki z chorobą pani Anna. Jej koleżanka Ewa, zdecydowała się na

leczenie w Centrum Onkologii w Bydgoszczy. – Zależało mi na pełnym profesjonalizmie, dostępności do specjalistycznych badań bez zbędnej zwłoki: USG, TC, RM, PET. Wiedziałam, że leczenie będzie przebiegać płynnie, bez niepotrzebnych przerw. To trzymało mnie „w pionie” i dodawało nadziei – mówi pani Ewa, starając się nie przywoływać tamtych emocji.

Fundamenty już są

W zielonogórskiej lecznicy jest chemioterapia, chirurgia i radioterapia – dziedziny, które tworzą onkologię. Jest też baza infrastrukturalna, Collegium Medicum i co najważniejsze, doskonała kadra. Tyle że akurat ta ostatnia nie jest dana raz na zawsze, a właśnie to jest podstawą powołania planu. – Jeśli nie będzie odpowiedniego zaplecza, sprzętu, wsparcia finansowego, nowoczesności oraz możliwości kształcenia młodych adeptów sztuki lekarskiej, którzy naprawdę chętnie tutaj przyjeżdżają, to ten zespół się wykruszy – uważa prof. Dawid Murawa kierownik klinicznego oddziału Chirurgii Ogólnej i Onkologicznej, z którym spotkała się marszałek Elżbieta Anna Polak. Od czasu, kiedy lecznica stała się Szpitalem Uniwersyteckim, Lubuskie

dołożyło do niej ponad 300 mln zł z unijnych pieniędzy i budżetu województwa.

Wszystkie ręce na pokład

Mając takie zaplecze, trzeba jak najszybciej stworzyć kompleksowy ośrodek we współpracy ze wszystkimi. Dlatego prof. Murawa oczekuje również większego zaangażowania w działalność lecznicy prezydenta Zielonej Góry Janusza Kubickiego. – Nie znam go osobiście, ale jakim trzeba być człowiekiem, skoro w bieżącym roku dołożył 17 tys. zł do jedynego w mieście szpitala? To jest dla mnie kuriozum – nie krył oburzenia prof. Murawa podczas konferencji prasowej poświęconej lubuskiej onkologii i wytykał włodarzowi bierną postawę wobec problemów, podczas gdy z usług szpitala w dużej mierze korzystają właśnie zielonogórzanie.

– Czy mam życzyć osobom odpowiadającym za takie kwoty finansowe, by kiedyś miały pro-

blem i musiały skorzystać z naszej pomocy, by w końcu przejrzeć na oczy? Bo to jest głęboka kpina z osób zaangażowanych w leczenie w regionie – punktował bez ogródek profesor.

Onkologia ponad podziałami

Utworzenie Centrum to jedno z wyzwań samorządu lubuskiego na nową perspektywę. Zawalczyć o potrzebne środki nie jest jednak łatwe, dlatego Samorząd ma tu mocne wsparcie posła Waldemara Ślugońskiego, szefa PO w regionie. – Tworzymy silną, wspólną drużynę, bo Centrum Onkologii musi powstać. Walczymy z biurokracją i zabiegamy o zgody i pieniądze – mówi lubuska marszałek.

W ramach Krajowego Planu Odbudowy Zarząd Województwa Lubuskiego złożył projekt, który czeka na rozpatrzenie przez polski rząd. Projekt opiewa na 291 mln zł i obejmuje szpitale w całym województwie. Zielonogórski ośrodek

miałby być tym wiodącym i współpracującym z lecznicami w Gorzowie, Nowej Soli, Sulechowie i Torzymiu. Budowę takiego Centrum poparł też przewodniczący sejmiku Wacław Maciuszonek, który wraz ze Stowarzyszeniem „Teraz Lubuskie” zaproponował powołanie zespołu ds. utworzenia Lubuskiego Centrum Onkologii. – To będzie ponadpartyjny zespół. Zasiadają w nim eksperci, wybitni lekarze, m.in. prof. Maciej Zabel, prorektor UZ ds. Collegium Medicum, prof. Paweł Golusiński, dr Marek Szwiec czy prof. Dawid Murawa. Chcemy, by znalazł się w nim także przedstawiciel wojewody i NFZ – wymienia Jakub Szczepański, wiceprzewodniczący Stowarzyszenia. Plany są takie, by Centrum powstało do drugiej połowy 2023 roku. Jest to możliwe, o ile rząd w porę da zielone światło dla złożonego przez Lubuskie projektu.

Małgorzata Gabrysz,
m.gabrysz@lubuskie.pl

Coraz więcej młodych ludzi potrzebuje pomocy

Stan zdrowia psychicznego dzieci i młodzieży jest coraz gorszy. Pandemia pogłębiła ich problemy. Młodzi ludzie są często zagubieni. Nie wiedzą, gdzie szukać pomocy, a rodzice, nie potrafią rozpoznać sygnałów, które wskazują, że coś jest nie tak. O tym, jak ważna jest pomoc młodym, jak ważne jest rozmowa z nimi i mówienie wprost o problemach podkreślali uczestnicy konferencji naukowej dotyczącej właśnie zdrowia psychicznego dzieci i młodzieży.

Co miesiąc ok. 7 tys. dzieci usiłuje popełnić samobójstwo – szacuje UNICEF. Samobójstwo to także druga najczęstsza przyczyna śmierci nastolatków. Problemy natury psy-

chicznej wśród dzieci i młodzieży pogłębiła pandemia. Dostępność do specjalistycznej pomocy jest utrudniona. Brakuje kadry i to w całej Polsce. Dlaczego dorośli powinni przywiązywać większą wagę do blących - ich zdaniem - problemów młodych? - To oni powinni być pierwszymi bacznyimi obserwatorami swoich dzieci, nie szkoły. Placówki oświatowe mogą wesprzeć proces wyjścia z kryzysu. Brak reakcji na pierwsze symptomy problemów może skończyć się tragicznie – podkreślali eksperci zebrani podczas konferencji na ten właśnie temat, która odbyła się w Gorzowie.

Organizatorem wydarzenia była Fundacja Today Tomorrow Together - Dzisiaj Jutro Razem. - Chcemy zrobić wszystko, aby

obalić mit, że psychiatra, problemy psychiczne są czymś złym, są szaleństwem. Chcemy pokazać i mówić o tym głośno, że problemy psychiczne są taką chorobą, jak każda inna. Każdą chorobę należy leczyć, bo nieleczona choroba prowadzi do śmierci – przyznała Marta Krupa z fundacji.

Do otwartości w dzieleniu się swoimi problemami zachęcał podczas wydarzenia m.in. artysta Dawid Kwiatkowski. – Osoby bardziej rozpoznawalne powinny pokazywać, że mają takie same problemy. To jest bardzo ważne, aby nie bać się o tym mówić. Sam potrzebowałem pomocy psychoterapeuty. Pandemia pogłębiła strach, który siedział gdzieś w środku – wyznał podczas

spotkania piosenkarz. – Najważniejszą sprawą, od której powinniśmy zacząć, to po prostu nie wstydzić się powiedzieć, że „czuję, że mam problem”, „czuję, że jest coś nie tak, że to nie jest tak, jak chciałbym, żeby wyglądało”, „mam jakieś ataki paniki” (...). Myślę, że powinniśmy w naszym społeczeństwie unormować te wszystkie zdania i zrobić tak, żeby nie były czymś, co ludzi dziwi. Żeby choroby psychiczne traktować tak samo, jak inne choroby – dodał.

Młodzi uczestnicy konferencji także przyznali, że trzeba o tym mówić głośno. - Trzeba pokazywać, jak ważne jest stawianie siebie na pierwszym miejscu. Nasze problemy są też ważne, nie

można ich odsuwać na bok, nie mówić o nich nikomu – powiedziała Natalia Łotecka.

Jak podkreślała Krystyna Sibińska, posłanka na Sejm RP, konferencja jest początkiem pewnego wspólnego działania. - Działania, które mam nadzieję, że zakończy się powstaniem przy gorzowskim szpitalu Centrum Zdrowia Psychicznego dla Dzieci i Młodzieży. Taka jednostka jest niezwykle potrzebna. Pracując w Parlamentarnym Zespole ds. Zdrowia Psychicznego Dzieci i Młodzieży zdaję sobie sprawę z zaniedbań w tej kwestii; mieszkając w Gorzowie, wiem o białej plamie, która obejmuje nasz region...- dodała.

Katarzyna Kozińska,
k.kozinska@lubuskie.pl

NA GRANICY KONFLIKTU

Kryzys na granicy polsko-białoruskiej narastał stopniowo. Wydawało się, że każdy kolejny etap jest jego kulminacją, że teraz już będzie lepiej, że polskie wojsko wróci do koszar, a udręczeni uchodźcy przestaną marznąć i umierać przy granicy naszego kraju. Niestety. Każda pozorna kulminacja okazywała się tylko preludium do kolejnego przesilenia.

Najpierw były druty

Już w sierpniu powstały na granicy z Białorusią pierwsze zasieki z drutu kolczastego, a konkretnie drutu ostrzowego, bardzo skutecznego. Jeśli człowiek lub zwierzę zapląta się w taką siatkę, nie ma żadnych szans na wydostanie się o własnych siłach. Na początku października polski rząd zdecydował o budowie ogrodzenia (zapory) na całej granicy z Białorusią za ponad 1,6 mld zł. Powodem były nasilające się przypadki nielegalnego przekraczania granicy polskiej na odcinku białoruskim przez uchodźców z Bliskiego Wschodu. Coraz częściej w przygranicznych lasach znajdowano też zwłoki uchodźców, którzy zabłądzili i zmarli z wychłodzenia.

Druciana zaporę, ochrzczone mianem „płotu Błuszczaka” (od nazwiska ministra obrony) okazała jednak niezbyt szczelna. Mimo dwóch tysięcy żołnierzy i policjantów strzegących wschodniej granicy media wciąż informowały o zatrzymaniu busów z dziesiątkami irackich uchodźców, ale na granicy... zachodniej, przy wjeździe do Niemiec. To ludzie, którym udało się przedrzeć na polską stronę, a stamtąd zabierali ich do Niemiec polscy przewoźnicy za ogromne pieniądze.

W pierwszych dniach listopada „Gazeta Lubuska” obwieściła, że lubuscy pancerniacy z dywizji w Żaganiu wyruszają na wschodnią granicę, by wzmocnić Straż Graniczną. Dzień później, życie dopisało dramatyczny scenariusz do tej wiadomości. Nad granicę po białoruskiej stronie w okolicach Kuźnicy nadciągnęły tysiące kurdyjskich uchodźców. Towarzyszyli im białoruscy poganiacze, którzy zapędzili ich pod granicę i nie pozwalali się cofać. Zdeteminowani i doprowadzeni do ostateczności uchodźcy co rusz przypuszczali szturm na zasieki i na przejście graniczne w Kuźnicy, dochodziło do zamieszek. Atakowana kamieniami i łopa-

tami policja używała gazu i armatek wodnych.

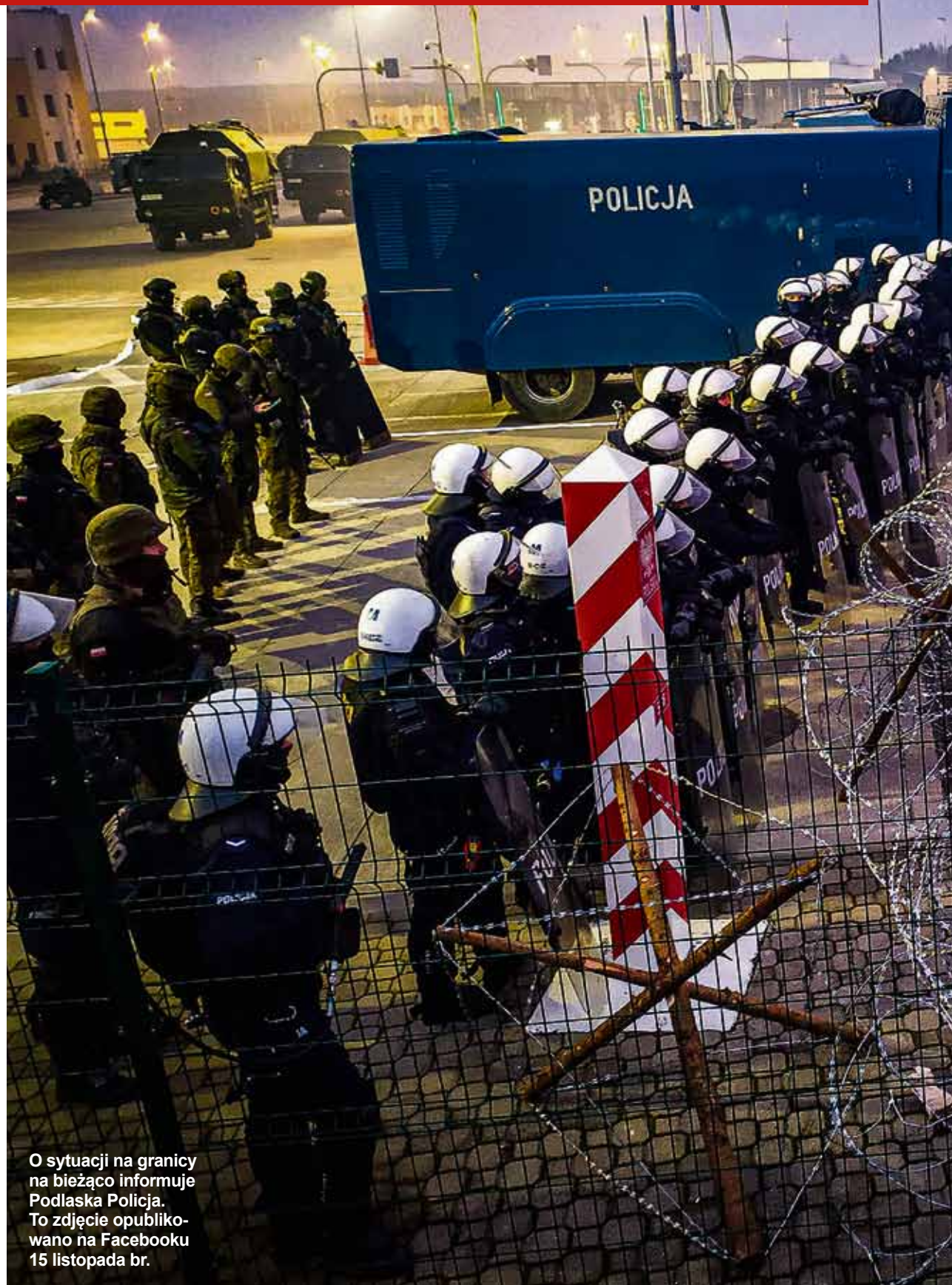
Celem jest destabilizacja

Światowe media ujawniły okoliczności tej międzynarodowej, skoordynowanej akcji, w której współuczestniczyła nie tylko Białoruś, autokratyczny reżim podporządkowany w dużym stopniu Rosji, ale także sojusznik polskiego rządu, Turcja. Tureckie i rosyjskie linie lotnicze przewoziły kurdyjskich uchodźców do Mińska, tam znajdowali oni schronienie pod skrzydłami Łukaszenki, by wkrótce trafić kolumnami pod polską granicę i napotkać zasieki nie do przejścia. Uchodźcy najczęściej wydawali wszystkie oszczędności, by białoruskim szlakiem trafić do upragnionej Europy, a w konsekwencji utknęli na zimnych leśnych koczowiskach w Puszczy Białowieskiej, bez możliwości odwrotu, skazani na walkę z polskimi służbami.

Celem organizatorów tej akcji była destabilizacja sytuacji w Polsce i skonfliktowanie Polski z europejskimi sojusznikami. Zdaniem światowej prasy – reżyserem tego kryzysu jest prezydent Putin, który jednocześnie zaczął koncentrować siły wojskowe przy granicy z Ukrainą. „Gromadząc kontyngenty wojskowe na granicy z Ukrainą i pozwalając tysiącom migrantów nacierać na polską granicę z Białorusią, rosyjski prezydent Władimir Putin objął w kilka tygodni rolę reżysera podwójnego kryzysu na wschodzie Europy, którego ewidentnym celem jest wywołanie niestabilności w Unii Europejskiej i wywołanie presji na NATO” – napisała włoska La Repubblica. Z kolei szef sztabu brytyjskich sił zbrojnych generał Nick Carter przestrzegał na łamach Business Insider przed ryzykiem przypadkowej wojny z Rosją. Stwierdził, że takie ryzyko jest dziś większe niż w czasach Zimnej Wojny, gdyż nie działają tradycyjne, dyplomatyczne narzędzia komunikacji pomiędzy zwaśnionymi stronami.

Dyplomacja, głupcze!

Sytuację komplikuje dodatkowo konflikt polskiego rządu z Komisją Europejską o przestrzeganie praworządności w Polsce, którego skutkiem jest groźba zawieszenia funduszy unijnych na Krajowy Plan Odbudowy dla Polski po pandemii COVID. Jeszcze przed kryzysem białoruskim, Polska przestała



O sytuacji na granicy na bieżąco informuje Podlaska Policja. To zdjęcie opublikowano na Facebooku 15 listopada br.

być postrzegana w Europie jako wiarygodny i przewidywalny partner.

Po zaognieniu sytuacji na granicy z Białorusią Komisja Europejska zaplanowała 25 mln euro na budowę systemu zabezpieczeń na wschodniej granicy UE (ale nie na budowę zasieków kolczastych), a także zagroziła reżimowi Łukaszenki sankcjami gospodarczymi. Łukaszenka z kolei zagroził, że w odpowiedzi na unijne sankcje odetnie

transzyt gazu do Europy przez terytorium Białorusi. Licytacja na groźby trwa. A dyplomacja nie działa.

Tymczasem to, co dzieje się na granicy, znane jest tylko z przekazów Straży Granicznej, policji i wojska. Rząd PiS zakazał pracy niezależnym mediom w nadgranicznej strefie stan wyjątkowego. Nie wiemy więc jak rzeczywiście wygląda tam sytuacja, jaka jest skala ataków ze strony zdeterminowanych uchodźców na pol-

skich pograniczników, w jakim stanie są koczujący uchodźcy... O ich śmierci dowiadujemy się z lakonicznych komunikatów rzeczników polskich służb, podobnie jak o śmierci 19-letniego żołnierza Wojsk Obrony Terytorialnej, który postrzelił się śmiertelnie podczas służby w strefie nadgranicznej. Nikt nie jest w stanie zweryfikować tych informacji, trzeba wierzyć służbom na słowo. Pytany o to wiceminister spraw zagranicznych Piotr



FOT. POLSKA POLICJA/FACEBOOK



Waldemar Ślugoński,
poseł na Sejm RP

Sytuacja na polsko-białoruskiej granicy jest dramatyczna z uwagi na sytuację uchodźców i jednocześnie szalenie niebezpieczna z punktu widzenia bezpieczeństwa naszego kraju. Tutaj potrzebna jest mądra dyplomacja. Brakuje rozmów na linii Unia Europejska - Polska - Białoruś. Polska powinna być tutaj stroną inicjującą takie kontakty, by dyplomatycznie i pokojowo rozwiązać ten kryzys. Kiedyś inicjowaliśmy takie kontakty w ra-

mach Grupy Wyszehradzkiej, ale dziś byłoby to trudne, skoro Polska jest w sporze z Czechami o Turów. Niepokoi mnie rozbudzanie antyimigranckich nastrojów, co wprawdzie wspiera rządzących, ale może się bardzo łatwo wyknąć spod kontroli. Nie wolno grać nastrojami społecznymi, nie wolno eskalować tego konfliktu ani ugrywać przy tym interesu politycznego, gdyż może się to źle skończyć zarówno dla Białorusi, jak i dla Polski. Jeśli padną pierwsze strzały, może być za późno. Trzeba dopuścić media do relacjonowania tego kryzysu i podjąć starania na rzecz dyplomatycznego rozwiązania. To trudne, ale trzeba próbować budować dobre relacje ze wszystkimi sąsiadami. Na zachodniej granicy Polski mamy doświadczenie w tym zakresie. Stosunki polsko-niemieckie były przecież kiedyś bardzo trudne, a dziś są przyjacielskie. To wymaga wiele wysiłków, ale jest możliwe.

Kuźnica – 9.11.2021



FOT. KANCELARIA PREMIERA. FOT. IREK DOROZANSKI / DWOT

KOMENTARZ

Lepiej płacić niż opłakiwać

To, co się dzieje na granicy polsko-białoruskiej to próba sił między przywódcami. Ale nie próba ich sił, tylko sił ludzi, którzy padli ofiarą ich oszustwa i bezduszości. Uchodźców oszukał rząd autorytarnej Białorusi, a bezduszością wobec nich wykazał się rząd demokratycznej Polski. Problem w tym, że rządy

i przywódcy wytrzymają jeszcze długo, ale koczujący na mrozie ludzie – nie.

Ktoś powie: łatwo powiedzieć, trudniej wykonać. Co powinniśmy zrobić? Sposób na rozwiązanie kryzysu jest wprawdzie trudny, ale wykonalny. Powinniśmy budować obozy dla uchodźców na wschodniej granicy, tam udzielać im doraźnej pomocy medycznej, weryfikować ich pochodzenie, rozpatrywać ewentualne wnioski o azyl i zgodnie z polskim prawem odsyłać do kraju pochodzenia. Polska była przecież za-

angażowana w konflikt w Iraku. Mielśmy tam swoje służby wywiadowcze, więc mamy ludzi potrafiących się tym zająć. Push back, czyli wypychanie uchodźców z powrotem na Białoruś, jest najgorszym rozwiązaniem z możliwych. Najgorszym z humanitarnego i wizerunkowego punktu widzenia.

Natomiast w kwestię ochrony granicy powinniśmy zaangażować unijny Frontex i – w razie eskalacji konfliktu – struktury NATO. Uniknęlibyśmy wówczas ryzyka rosyjskich lub białoruskich prowokacji i być może

nie doszłoby do takich tragedii jak śmierć 19-letniego żołnierza WOT z Międzyrzecza, który postrzelił się wskutek nieszczęśliwego wypadku.

Ktoś powie: ale za to wszystko płacą polscy podatnicy! Tak. Płacą i będą płacić. Tak samo jak płacą za czołgi, wozy opancerzone, policję i wojsko w stanie gotowości. Gdyby zaczęły padać strzały, to ten konflikt kosztowałby wówczas dużo więcej. Lepiej płacić, by im zapobiec, niż po szkodzie opłakiwać straty.

Michał Iwanowski,
m.iwanowski@lubuskie.pl

Wawrzyk stwierdził na antenie TVN, że polscy dziennikarze mogą pojechać i robić materiały z terytorium Białorusi.

Podczas debaty w Sejmie opozycja zarzucała rządowi, że dziennikarze CNN i BBC muszą relacjonować ten kryzys z Białorusi, a więc robią to „oczami Łukaszenki”. Polska traci na tym wizerunkowo i sama na własne życzenie skazuje się na międzynarodowy ostracyzm.

MI



KRĘTA ŚCIEŻKA

Projekt „Kolej na rower” to wspólna inicjatywa kilku samorządów - Nowej Soli, gminy Nowa Sól, Otnia, Kozuchowa, Kolska i powiatu nowosolskiego. Dzięki tej partnerskiej współpracy wybudowanych zostało 48,20 km ścieżek rowerowych. Samorząd województwa przeznaczył na ten cel blisko 18 milionów zł. Trasa ścieżki wiedzie śladem nieczynnej linii kolejowej nr 371 Wolsztyn – Żagań. Od dłuższego czasu trwały zabiegi, by poszerzyć tę trasę o odcinek z Zatonia do Otnia. Zarząd województwa był gotowy do współpracy, z aprobatą wypowiadając się o tej inicjatywie, jednak ze strony władarzy Zielonej Góry i Nowej Soli brakowało determinacji w dopełnianiu kwestii formalnych. Finalnie, ta „najsłynniejsza ścieżka rowerowa w województwie lubuskim” sfinansowana ma zostać w ramach rządowego Polskiego Ładu. Skąd wziął się taki, dość nieoczekiwany, obrót spraw? Pytamy

Grzegorza Potęgę, radnego lubuskiego sejmiku.



Dlaczego ten słynny fragment ścieżki finalnie nie został sfinansowany przez samorząd województwa?

Ta wiedza wbrew pozorom nie jest tajemna. Kolejne rozszerzenie miało połączyć Nową Sól z Zieloną Górą i kosztować ok. 12 mln zł. Problemy były jednak co najmniej dwa. Aby skutecznie ubiegać się o takie pieniądze, należało złożyć właściwie wypełniony dokument, jakim jest „Formularz zmian do projektu”. Formularz składano trzy razy, czyli trzy razy go poprawiano, a i tak nie uzyskał on akceptacji urzędników nadzorujących wydatkowanie środków z UE w Departamencie Programów Regionalnych.

Strony wzajemnie się oskarżały. Kto w takim razie zawinił?

Proszę, by na to pytanie odpowiedzieli sobie czytelnicy. Fakty są takie: głównym beneficjentem projektu „Kolej na rower” był powiat nowosolski, który zgromadził partnerów do kolejnego rozszerzenia tego projektu. Jeden z nich jest w ogóle spoza terenu realizacji pierwotnego projektu (Zielona Góra). Raz więc wygrywa się konkurs na środki z UE w oparciu o partnerstwo gmin z powiatu nowosolskiego, a innym razem wmawia się wszystkim, że rozszerzenie tej formuły nie pociąga za sobą konsekwencji. Otóż pociąga! To złamanie jednej z zasad pierwotnego konkursu. Poza tym Zielona Góra dostała „swoją paczkę kasy” z UE w tzw. ZIT-cie na różnego rodzaju projekty i inwestycje. Jednym słowem, formalnie było to od początku skazane na porażkę. A zupełnie przypadkiem w tym samym czasie prowadzono działania destabilizujące koalicję i zarząd województwa.

Był to element gry politycznej ze strony władarzy Zielonej Góry i Nowej Soli?

Nie mam wątpliwości, że w całej tej historii bardziej chodziło o to, by gonić króliczka, niż go złapać. Opinia publiczna była manipulowana rzekomym niezwykle zaangażowaniem w ten projekt. W rzeczywistości gra szła o coś zupełnie innego – o przejęcie władzy wraz z PiS-em w naszym województwie. Czy nie wydaje się panu dziwne, że dwa z trzech największych miast w Lubuskiem, które całkiem nieźle radzą sobie z pozyskiwaniem środków z UE, nagle doznają jakiegoś zaćmienia i nie wiedzą, jak to się robi? Potrafią osiem razy rozszerzać projekt „Kolej na rower” – udanie i z korzyścią dla wszystkich i nagle zapominają, jak to się robi, składają złe dokumenty, nie odpowiadają na merytoryczne pisma płynące z departamentu. Nie ulega dla mnie wątpliwości, że PiSowcy dofinansowując projekt (a pamiętajmy, że tutaj kryterium „partnerstwa” już nie miało znaczenia), spłacili swój dług wdzięczności za rok trwania Sejmiku w samorządowym letargu.

Radna Beata Kulczycka zarzuciła panu, że gdyby to pan, a nie ona, złożył projekt tej ścieżki, to uzyskałby on aprobatę zarządu województwa. Jak by się pan odniósł do tych słów?

Najchętniej bym tego nie komentował... Z domu jestem Potęgą, ale coś mi się wydaje, że tutaj nie ustoję. Okazuje się, że nie wystarczy już głoszenie „dobrych nowin” i bycie „matką chrzestną” wszystkich nowosolskich sukcesów, ale trzeba jeszcze znaleźć kogoś, kogo trzeba obciążyć i ukrzyżować za nieudany rokosz. Na pewno nie jestem jak Mejza „na którym wisi rząd”, tylko jestem skromnym, normalnym i lojalnym wobec pewnego światopoglądu samorządowcem i człowiekiem niezmiennym zdania tak jak wiatr zawieje.

Umówiłem się na pewien projekt, w którym jestem upodmiotowiony, i w którym z przyjemnością uczestniczę. O wiele bardziej martwi mnie obecna sytuacja w naszym kraju niż doraźne korzyści, które mógłbym osiągnąć, zdradzając środowisko polityczne, które na mnie postawiło.

I dopowiem jeszcze tak: kiedy serial pt. ścieżka rowerowa się rozpędzał, a potem trwał w najlepsze, ja na miarę swoich możliwości zabiegałem o zabezpieczenie środków na remont kotłowni w nowosolskim szpitalu. Bagatela 11 mln zł. Udało się! Mam nadzieję, że mieszkańcy, udając się na kolejne wybory będą potrafili dokonać właściwej oceny tej postawy.

Ścieżka ma powstać w ramach „Polskiego Ładu”. Mamy pewność, że to nie okaże się jedynie słynną, rządową „promesą”?

Ten program to urzeczywistnienie pełzającej centralizacji. Warszawa ma wiedzieć lepiej, co jest nam potrzebne tutaj w naszych gminach. Jeśli ktoś jest ciekawy klucza wyboru, to powinien wziąć mapę wyborów parlamentarnych i zobaczyć gminy, gdzie wygrywał PiS i jak to się ma do przekazanych promes. A do tego jeszcze farsa z rozdawaniem kasy, której jeszcze nie ma. Za to obcinanie samorządom pieniędzy z PIT-u zacznie się już za chwilę. W kraju rozpędza się inflacja, gospodarka jest w stanie swoistego nieopanowania, cena paliwa przekracza 6 zł, szaleją ceny energii i gazu, przetargi nie są rozstrzygane, a prezes NBP ogłasza „cuda”. Mam obawę graniczącą z pewnością, że zaplanowane „w promesach” dofinansowanie będzie absolutnie nie wystarczające na planowane inwestycje. Co wtedy? Kto będzie dokładał środki? Puści się kolejne obligacje do obligacji? Przecież to jakiś absurd...

Dziękuję za rozmowę.

Adrian Stokłosa,
ad.stoklosa@lubuskie.pl

Park Mużakowski, czyli o tym, jak spełnić marzenia

W sercu Parku Mużakowskiego, czyli w zamku Bad Muskau, odbył się mały jubel. Z jednej strony świętowano 30. rocznicę powrotu na swoje miejsce Kamienia Pücklera, z drugiej urodziny twórcy tego wspaniałego założenia parkowego, księcia Hermanna Pücklera. A w tle 30. rocznica podpisania Traktatu o dobrym sąsiedztwie.

Kamień Pücklera nadaje się znakomicie do pełnienia roli symbolu. Oto Graf Arnim wzniósł w roku 1901 na cześć twórcy parku pomnik Pücklera w formie głazu narzutowego z reliefem. W latach 80. kamień, który został przeniesiony do Łęknicy, służył jako pomnik bo-



haterskich żołnierzy z 1945 roku. W roku 1991 głaz przeniesiono na jego pierwotne miejsce po drugiej stronie Nysy. Miejsce również nie jest przypadkowe, stąd rozpościera się jeden z najpiękniejszych widoków w Parku Mużakowskim.

– Powrót na miejsce kamienia Pücklera jest również symbo-

licznym kamieniem milowym w polsko-niemieckiej współpracy – komentuje członek zarządu Tadeusz Jędrzejczak. – Bo w tym momencie ta współpraca zaczęła nabierać z jednej strony konkretnego wymiaru, a z drugiej zaczęła schodzić z poziomu deklaracji polityków do współdziałania z sobą

województw i krajów związkowych, powiatów i gmin. Marzenia mieszkańców pogranicza o tym, aby granica przestała być barierą, a jedynie linią na mapie się ziściły. Jesteśmy obywatelami Unii Europejskiej, jesteśmy sąsiadami, którzy coraz lepiej się rozumieją. Cieszę się, że mam okazję dzielić dumę z tego wspaniałego zabytku z niemieckimi przyjaciółmi i rozmawiać o naszych wspólnych planach – dodaje.

Dobrze, a teraz wybierzmy się na spacer ścieżkami tego wspaniałego parku. Niemal każdy krok to inna opowieść. Ta najsłynniejsza to dzieje powstania parku. Idea jego utworzenia w okolicy Bad Muskau powstała ok. roku 1815. Trzydziestoletni wówczas Hermann von

Pückler-Muskau, od czterech lat właściciel dóbr mużakowskich, napisał list otwarty do mieszczan. Książę wymarzył sobie park symbol, który łączyć miał z sobą harmonijnie miasto, wioski, rolnictwo, przemysł, lasy, jeziora... Krótko mówiąc, miał to być świat idealny. Park powstał w latach 1815 - 1845 i na dobrą sprawę nigdy nie został ukończony. Projekt przerósł zarówno możliwości inwestycyjne, jak i finansowe pomysłodawcy, który w połowie lat 40. stanął u progu bankructwa i musiał sprzedać swoje dobra wraz z marzeniami. Podobnych opowieści znajdziemy tutaj wiele. Aby je poznać, wystarczy przyjechać do Łęknicy...

Dariusz Chajewski,
d.chajewski@lubuskie.pl

Zmierzch samorządów – DOKĄD PROWADZI POLITYKA PIS?

– Polska miała opierać się na samorządzie, to były ideały Solidarności. Dziś rządzący robią wszystko, by wrócić do centralizacji – zauważa Wadim Tyszkiewicz. Jaka przyszłość czeka więc samorządy?

Niechęć rządzącej partii do samorządów jest dobrze znanym faktem nie od dziś. Postępująca centralizacja i zmiany podatkowe, które wprowadza „Polski Ład”, mają na celu odebrać samorządowcom jednocześnie kompetencje i pieniądze, a utworzony przez rząd PiS Program Inwestycji Strategicznych spowodować ma, jak wskazują sami zainteresowani, podział wśród samorządów, które mają ze sobą konkurować o dofinansowywanie różnych projektów – a decydujące o dotacji są niekiedy niekiedy merytoryczne. Wystarczy w tej materii wspomnieć choćby rządowy Fundusz Inwestycji Lokalnych, którego beneficjentami były głównie samorządy zarządzane przez ludzi z PiS, albo przynajmniej otwarcie wspierające rządzących.

Samorządowcy się buntują, regularnie punktuja proponowane przez rząd rozwiązania, podkreślając przy tym, że tak prowadzona polityka ma jeden cel – unicestwić funkcjonujące od wielu lat kształt i rolę samorządów, a przede wszystkim podporządkować je w ogromnym stopniu partii rządzącej.

Lokalne problemy, decyzje w Warszawie

– Widzimy dzisiaj pełzającą, postępującą bardzo szybko degradację samorządów do roli pośredniej, gdzie mamy w ramach subwencji i dotacji realizować pewne zadania. Dzisiaj samorząd

jest wtedy samorządny, kiedy będzie miał środki na funkcjonowanie, a pozbawiony tych środków będzie tak naprawdę realizatorem pomysłów, które będą zapadały w Warszawie – mówi burmistrz Krosna Odrzańskiego Marek Cebula. Wskazuje przy tym, jakie mechanizmy będą zachodzić, gdyby pomysły rządzących wprowadzić w życie: – Burmistrz małego miasta z zachodniej Polski ma jechać 450 km, na dywanik do ministra, żeby wyprosić i przekonać tego ministra, który pochodzi, powiedzmy z Lubelszczyzny, że w gminie Krosno Odrzańskie jest ważna rzecz do zrobienia. To się przecież kłóci ze zdrowym rozsądkiem – mówi Cebula.

Centralizacja to nie jest jednak tylko melodia przyszłości i gdybanie, co może się wydarzyć. Można to już namacalnie dostrzec np. we wspomnianym wcześniej Programie Inwestycji Strategicznych. O doświadczeniu swojej gminy w tej kwestii mówi Paweł Jagasek, burmistrz Koźuchowa: – Złożyliśmy trzy wnioski: na mury obronne, na targowisko i na obwodnicę, a dofinansowanie dostaliśmy tylko na remont murów obronnych. Gdybyśmy sami mieli możliwość wyboru i finansowania inwestycji ze środków własnych, to pewnie wraz z radnymi podjęlibyśmy inną decyzję. Chcemy dla przykładu robić minirondo Koźuchowa i to byłby nasz priorytet. Dostaliśmy fundusze na mury obronne, to też ważna rzecz, bo Koźuchów słynie z murów obronnych i cieszą się z tego, ale ta centralizacja sprawi, że my będziemy mieli coraz mniejsze prawo wyboru i decydowania o tym, co dla nas jest najważniejsze.

Cel rządzących? Mniej pieniędzy, więcej konfliktów

Od kilku miesięcy samorządowcy podkreślają, że zmiany w podatkach PIT i CIT, które zakłada Polski Ład, pozbawia ich tylko w ciągu dekady blisko 150 miliardów złotych, a rekompensaty od rządu będą kroplą w morzu potrzeb. Dodatkowo pojawiające się co jakiś czas nowe „programy”, jak ten najnowszy, Program Inwestycji Strategicznych (w skrócie PIS, nomen omen), mają jedną, nadrzędną funkcję – skłócić ze sobą środowisko samorządowców.

– Martwi mnie bardzo fakt, że podział środków, zarówno z Funduszu Inwestycji Samorządowych, jak i „Polskiego Ładu” powoduje to, że my jako samorządowcy, którzy powinniśmy tworzyć, nazwijmy to „rodzinę samorządową”, zaczynamy konkurować w niezdrowy sposób. Wiemy doskonale, że pieniądze zabierane innym samorządom będą finansować zadania inwestycyjne lub inne przedsięwzięcia w innych samorządach, z reguły sprzyjającym rządzącym – obrazuje sytuację Konrad Antkowiak, burmistrz Wschowy.

Podobnego zdania jest były prezydent Nowej Soli, a obecnie senator Wadim Tyszkiewicz: – Myslę, że celowym działaniem jest chęć skłócenia samorządu, rozbicia jedności samorządowej. Wszyscy odbierają te słynne czekiki, bez pokrycia notabene, bo to jest na tej zasadzie: ja ci daję prezent na urodziny, ale ty musisz za ten prezent zapłacić, a dodatkowo ten prezent jest niekoniecznie chciany, bo może ja bym kupił sobie zupełnie coś innego. Więc „Polski Ład” powoduje to, że pieniądze rozdzielane są uznaniowo. Ktoś dostał 60 zł, ktoś 600 zł, a ktoś 6000



AUTOR: JERZY FEDRO

zł. To ludzie, obywatele powinni decydować, na co wydają swoje pieniądze, bo to są pieniądze obywateli, a nie jakiś partyjny sekretarz daje pieniądze na zasadzie: temu dam, temu dam, a temu nie dam i rozbija tę jedność samorządową – podkreśla.

Co w sytuacji, gdy samorządom drastycznie spadną wpływy z podatków i ich budżety będą na dramatycznie niskim pułapie? – Wszyscy lubimy obniżanie podatków, ale jeżeli są ubytki w finansach samorządów, w ich dochodach własnych, to samorząd nie ma pieniędzy, żeby budować drogi, żeby łątać dziury w szkolnych dachach, żeby zapłacić nauczycielom. Czyli rząd odbiera nam dochody własne, a daje w to miejsce subwencje czy

dotacje, czyli mechanizm jest dołatką odwrotny niż ten, który leżał w idei samorządu – wylicza Tyszkiewicz, który przez 17 lat zarządzał Nową Solą.

Jaka przyszłość w takim razie czeka samorządy?

– Ja to nazywam zmierzchem samorządów. Żaden dyktator, żadna władza autorytarna nie lubi dzielić się władzą, a samorząd to jest władza, zresztą zapisana w konstytucji. I tutaj państwo powinno wspierać samorządy i pomagać, a nie wyręczać samorządy w ich roli. Albo obronimy samorząd, albo cofniemy się o co najmniej 30, 40, 50, 60 lat – prognozuje Tyszkiewicz.

Adrian Stokłosa,
ad.stoklosa@lubuskie.pl

zakola,

meandry

i klify

JAK DŁUGO JESZCZE?

Andrzej Flügel



Pan Bogdan ciągle sobie mówi, żeby biorąc pod uwagę to, co dzieje się w naszym kraju, niczego się nie dziwić. Niestety, ciągle łapie się na tym, że dopada go coraz większe zdziwienie. Do niedawna uważał, że władza już przekroczyła próg, którego przekraczać się nie da i wiedzioną,

choćby instynktem samozachowawczym, dalej się nie posunie.

Nic z tych rzeczy. Oni maski zrzucili już dawno. Kiedyś jeszcze jakoś przejmowali się tym, co o ich działaniach pomyśli tak zwana opinia publiczna. Starali się tłumaczyć swoje zachowania, decyzje i wypowiedzi. Nawet jeśli owe tłumaczenia były szyte grubymi nićmi, to jednak jakieś były. Dziś nic nie ukrywając, nie klucząc beczelnie, odpowiadają mniej więcej cytatem z Misia: „Nie mamy pańskiego płaszcza. I co nam pan zrobi?”

Wiceminister spraw zagranicznych pytany, czemu nie dopuszcza się nad wschodnią granicę dziennikarzy, beczelnie odpowiada, że żurnaliści mogą sobie pojechać na stronę białoruską i stamtąd nadawać relacje.

Wypowiadający się w tej samej sprawie premier pokazuje w Sejmie jakiegoś spreparowanego zdjęcie młodego emigranta i przekonuje, że dlatego nie ma tam polskich i światowych mediów, żeby nie dochodziło do manipulacji. Szef banku najpierw mówi, że wysoka inflacja

nam nie grozi, a jakby co, to mamy sporo pieniędzy, zresztą, gdy unia nam je zablokuje, to mamy gdzie pożyczyć. Potem z niewzruszoną miną dwukrotnie podnosi stopy procentowe, co od razu winduje ludziom raty kredytów. Mówiąc to, obłudnie się uśmiecha, nie tracąc ani na chwilę dobrego humoru. Minister patrząc do kamery, bez mrugnienia okiem dowodzi, że jest dobrze, bo wprowadzie inflacja przekroczyła siedem procent, ale pensje wzrosły o dwadzieścia. Oczywiście nie wyjaśnia, że poza posłami prawie nikomu nic nie wzrosło, a jeśli tak, to minimalnie.

Ładują forsy w ojca Rydyka. Finansują przedsięwzięcia narodowców. Dotują tylko organizacje im bliskie, wyznaczają nieznane w demokracji trendy polegające na naginaniu historii i wymazywaniu z niej ludzi, z którymi im nie po drodze.

Zrobili zamach na lokalną prasę (to, co dzieje się po przejęciu przez państwowy koncern gazet regionalnych, woła o pomstę do nieba). Uprawiają tępą propagandę w telewizji publicznej, przy której czasem dawne programy osławionego dziennika wydają się w miarę obiektywnym dziennikarstwem. Jak długo jeszcze?

ZACZĘŁO SIĘ OD „ZEMSTY”...

Narodziny zielonogórskiej sceny

Równo 70 lat temu, 24 listopada 1951 r., na deskach zielonogórskiej sceny odbyła się uroczysta premiera Fredrowskiej „Zemsty”. Wydarzenie to należy uznać za ukoronowanie wysiłków, jakie poczynili napływowi mieszkańcy, autentyczni entuzjaści Melpomeny. Wszyscy ci zapaleńcy mieli jeden wspólny cel: stworzenie teatru z prawdziwego zdarzenia w mieście, które po wojnie stało się ich nowym domem.

Trudne początki

Na podstawie listy nazwisk wymienionych na dawno już pozółkłych stronach programu „Zemsty” dałoby się sporządzić swoiste „who's who” teatralnego środowiska ówczesnej Zielonej Góry. Broszurę z programem redagował Mieczysław Turski, który w 1945 r. znalazł się w składzie ekipy powołanej z myślą o przygotowaniu odpowiedzi na kulturalne potrzeby ludności. Zaczęło się od popularnych „wieczorów poezji, piosenki i humoru” w kawiarni Warszawianka, ale uwaga zielonogórczan koncentrowała się przede wszystkim na owym „spadku” po Niemcach, jakim był gmach Teatru Miejskiego. Zbudowany w 1931 r. na podstawie projektu znakomitego architekta Oskara Kaufmanna, prawie nietknięty przez wojnę, budynek aż prosił się o to, by znów zaczęto go używać w celu, do jakiego został powołany. W latach 1945-46 wystawiono tam kilka spektakli. Niedługo później w Winnym Grodzie gościł Ludwik Solski, sędziwy, ale pełen niespożytej energii weteran polskich scen.

„Włókniarze”, „Kolejarze” i inni

Zapewne wszystkie te wydarzenia przyczyniły się znacząco do ożywienia aktywności scenicznej na terenie Zielonej Góry. Jak grzyby po deszczu powstawały tu amatorskie zespoły teatralne, tworzone przez drukarzy, nauczycieli, winiarzy, a nawet funkcjonariuszy MO. Dwa najważniejsze to jednak „Teatr Kolejarski” oraz założony przez pracowników Polskiej Włny „Teatr Włókniański”, wkrótce przemianowany na „Nową Redutę”. Po kilku latach przedstawiciele obu ansambli połączyli siły, zwalniając się przy tym ze swoich dotychczasowych miejsc pracy. Tak narodziła się pierwsza zawodowa ekipa Teatru Ziemi Lubuskiej, jak go w tamtych czasach nazywano. Gwoli ścisłości, ludzie ci stali się prawdziwymi „zawodowcami” dopiero później, po zdaniu eksternistycznych egzaminów aktorskich. Jedyłą pro-



Zdjęcie dokumentujące amatorską inscenizację Zemsty, dokonaną w 1949 r. przez robotniczy zespół Nowa Reduta.



„Wesele Figara” Pierre’a Beaumarchais’go w reż. Stanisława Cegielskiego (1952 r.). Autor fotografii nieznany



Scena z „Żeglarza” w reż. Zbigniewa Koczanowicza (1955 r.)

fesjonalną aktorką w mieście była wówczas Róża Gella-Czerska, pierwsza kierowniczka teatru, odpowiedzialna za reżyserię inauguracyjnego przedstawienia, w wersji amatorskiej już wcześniej zaprezentowanego przez „Włókniański”.

Czas na „Zemstę”

W obsadzie nowej „Zemsty” pojawili się wykonawcy dobrze znani zielonogórskiej widowni, m.in. Józef Żmuda, Zofia Friedrich, Eugeniusz Szatkowski, Józef Michalcewicz i Ada Kiss, niegdyśjsza winiarka o aparycji „lirycznej amantki” (jesli

posłużyć się słowami Turskiego). W rolę Cześnika wcielali się naprzemiennie Karol Hruby oraz Stanisław Cynarski. Ten ostatni stał się ikoną zielonogórskiego teatru, z którym pozostał związany aż do śmierci w 1970 r.; jego imieniem nazwano później Dużą Scenę. „Zemsta” podbiła serca miejscowej publiczności – wystawiona 25 razy, przyciągnęła do teatru 9560 widzów. Recenzent „Gazety Zielonogórskiej” (podpisujący się jako Wiktor) stwierdził, że „mozolna i w ciężkich początkowo warunkach prowadzona praca wydała piękne owoce”.

Wyboista droga do sukcesu

Już w 1952 r. Gellę-Czerską i jej sukcesora, wspomnianego Karola Hrubego, zastąpił Stanisław Cegielski. Chcąc być może uciec od socrealistycznej konwencji, preferował adaptacje „szacownej klasyki”.

W nieco już korzystniejszych warunkach na dyrektorskim fotelu zasiadł Zbigniew Koczanowicz, który – jak wspomina Andrzej Wróblewski – „cierpliwie uczył abecadła aktorskiego”, wdrażając ludzi do zawodu. Gdy premiery reżyserowanych przez niego spek-

takli – m.in. „Żeglarza” Jerzego Szaniawskiego (1955) – zostały pozytywnie odnotowane w ogólnokrajowej prasie, zielonogórska Melpomena wreszcie otrzymała szansę zaistnienia na scenicznej mapie Polski. Szansy tej nie zmarnowali następcy Koczanowicza, Jerzy Zegalski i Marek Okopiński. W roku 1951 Teatr Ziemi Lubuskiej dopiero raczkował, zaś niespełna dekadę później wystawiane w nim sztuki zbierały deszcz nagród na prestiżowych festiwalach.

Piotr Prusinowski,
Lubuski Teatr

Zaskakujący splot pragnień i zamiarów, czyli „Ożenek”

Robert Czechowski, reżyser spektaklu, dyrektor Lubuskiego Teatru, spojrzal na sztukę słynnego rosyjskiego dramaturga współczesnym okiem.

- W 1842 roku Gogol pisał swoją sztukę po to, żeby pochylić się nad relacjami społecznymi w Rosji Carskiej, gdzie tak zwany ożenek był tylko pretekstem, żeby pokazać, jak absurdalne jest to życie społeczne i relacje międzyludzkie w tamtych czasach – mówi Robert Czechowski. - Realizując i konstruując ten spektakl zastanawiamy się, czy człowiek jest jednostką autonomiczną? Samowystarczalną?



FOT. DB TEAM, DARIUSZ BICZYŃSKI, FOTOGRAFIA KREATYWNA WWW.DBTEAM.PL

Taką monadą, która niczego więcej nie potrzebuje, a jednak z drugiej strony coś nam mówi, że czegoś mi brakuje... Stworzyłem postacie,

których nie ma w sztuce. Które są materializacją lęków, pryncipi, marzeń, wyobrażeń naszych bohaterów właśnie o tej drugiej stronie.

REPERTUAR LUBUSKIEGO TEATRU: „Ożenek”

- 27 listopada – inauguracja obchodów 70-lecia Lubuskiego Teatru, godz. 19.00, bilety: 60/55 zł (kasa LT, abilet.pl)
- 28 listopada, godz. 19.00, bilety: 60/55 zł
- 1 grudnia, godz. 10.00, bilety grupowe: 25 zł
- 2 grudnia, godz. 10.00, bilety grupowe: 25 zł
- 3 grudnia, godz. 19.00, bilety: 60/55 zł
- 4 grudnia, godz. 19.00, bilety: 60/55 zł
- 5 grudnia, godz. 18.00, bilety: 60/55 zł
- „Od wiosny do zimy”: 28 listopada, 12.00, bilety: 29/27 zł
- „Pan Mniem Mniem” (premiera): 4 grudnia, godz. 12.00 i 16.00, bilety 29/27 zł

I ciągle powtarza się pytanie: Ale jak to będzie? Tyle lat żyłem sam, bez żony i nagle będę żonaty? – dodaje Robert Czechowski.

„Ożenek” będzie można zobaczyć w Lubuskim Teatrze już 27 i 28 listopada. Spektakl będzie grany także w grudniu. **HAQ**

Spotkania ze sztuką

Recital Wojciecha Niedzieli już 2 grudnia



FOT. ORGANIZATORZY

Jazzujące Muzeum, otwarcie wystawy Marcina Berdyszaka. Grudzień w Muzeum Ziemi Lubuskiej zapowiada się ciekawie. Sprawdźcie!

Już 2 grudnia muzeum zaprasza wszystkich na kolejną odsłonę Jazzującego Muzeum. Wystąpi Wojciech Niedziela, czołowy pianista jazzowy, obecny na polskiej scenie muzycznej od początku lat 80.

Przed koncertem odbędzie się pokaz kolejnego dzieła z kolekcji Działu Sztuki Współczesnej MZL. Bohaterem prelekcji Leszka Kania będzie obraz Kazimierza Ostrowskiego (1917-1999) pt. „Martwa natura zielona” powstała w latach 80. XX wieku. Recital rozpocznie się o godzinie 19.00. Bilety w cenie 30 zł (normalny), 15 zł (ulgowy).

3 grudnia warto wybrać się na

otwarcie wystawy Marcina Berdyszaka. – Niekonwencjonalne realizacje. Prezentowana w Galerii Nowy Wiek instalacja zatytułowana „Iluzja i edukacja” jest rodzajem dialogu z głośnym spektaklem Tadeusza Kantora „Umarła klasa”. Dotyczy szeroko pojmowanej edukacji i sensu zdobywania wiedzy jako potencjalnego zagrożenia. Druga z prezentowanych prac „Rozbieg Parazjosa” jest twórczym odniesieniem do problemu iluzji w malarstwie i jej konsekwencjach we współczesnych działaniach artystycznych, niekonięcznie o proveniencji malarskiej – opowiada Leszek Kania, dyrektor Muzeum Ziemi Lubuskiej.

Początek wydarzenie o godz. 17.00. W trakcie wernisażu – wstęp wolny.

LCI

Andrzejki z Zamachowskim

Autorski koncert Zbigniewa Zamachowskiego to spotkanie ze sztuką na wysokim poziomie w znakomitej interpretacji aktora.

Zbigniewowi Zamachowskiemu na scenie towarzyszyć będzie Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Zielonogórskiej pod batutą Piotra Sułkowskiego. Artysta wystąpi

z programem, który przygotował z okazji 40-lecia działalności artystycznej. Talent muzyczny artysty wraz z perfekcyjną techniką i kulturą wokálną sprawiają, że wykonywane piosenki na długo zostają w pamięci widza. Koncert odbędzie się 30 listopada (godz. 18.00). Bilety w cenie: 70/50 zł na stronie www.bilety.filharmoniazg.pl

LCI

Galowy koncert i kulinarna podróż

W Zielonej Górze trwa 11. Festiwal Literacki im. Anny Tokarskiej Proza Poetów. Co ciekawego czeka nas w najbliższych dniach? Kto pojawi się w Sali im. Janusza Koniusza?

We wtorek, 30 listopada w Bibliotece Norwida w ramach festiwalu odbędzie się Koncert Galowy Prozy Poetów i Zielonogórskiego Salonu Poezji – promocja płyty Tequila i sól z udziałem duetu: Grzegorz Tomczak, poeta, kompozytor, autor tek-

stów piosenek, artysta estradowy oraz Iwona Loranc, śpiewająca aktorka związana z Teatrem Buffo i Teatrem Komedia. Początek wydarzenia o godz. 18.00 (Sala im. Janusza Koniusza, al. Wojska Polskiego 9). Bilety w cenie 40 zł dostępne na abilet.pl

2 grudnia (godz. 18.00) bibliotekę odwiedzi aktorka Joanna Brodzik, która opowie o swojej książce „Umami. Opowieści i przepisy”. W wydarzeniu będzie można uczestniczyć zarówno na żywo, jak i online dzięki trans-



FOT. ORGANIZATORZY

misji live na facebookowym profilu Biblioteki Norwida. **LCI**



FOT. UNSPLASH.COM

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wlkp. zaprasza na festiwal literacko-czytelniczy „Warto czytać nad Wartą”, który potrwa dwa dni. W programie spotkania autorskie i czytelnicze, w których udział wezmą wyjątkowi goście. Oto program festiwalu:

PIĄTEK, 26 listopada

17.00 Królowie Bajek. Opowieść o legendarnym Studiu Filmów Rysunkowych - spotkanie z au-

torem Leszkiem Talko, moderator: Monika Piątkowska

18.00 Dwoje na kwarantannie – spotkanie z autorką Małgorzatą Kalicińską, moderator: Monika Piątkowska

19.00 Dzieci z dworca Brześć – spotkanie z autorką książki Mariną Hulią oraz Madiną Mazalievą

20.00 Prus. Śledztwo biograficzne – spotkanie z Moniką Piątkowską autorką pierwszej w Polsce biografii Bolesława Prusa

SOBOTA, 27 listopada

13.00 Tu byłem, Tony Halik –

spotkanie z autorem książki Mirosławem Wleklým, moderator: Leszek Talko, fragmenty książki czyta Krystyna Czubówna

14.00 Pamiątnik z powstania warszawskiego Mirona Białoszewskiego, występują: Dominika Ostalska, Dominik Rosłon – pianino, Anna Szczygiel – wiolonczela

15.00 Zapomniałam o tobie – spotkanie z autorką książki, aktorką Grażyną Szapołowską, moderator: Izabela Patek

16.00 Rok Tadeusza Różewicza, Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, Cypriana Kamila Norwida – wiersze poetów czytają: Krystyna Czubówna, Andrzej Konopka, Krzysztof Wakuliński

17.00 Lem. Życie nie z tej ziemi – spotkanie z Wojciechem Orlińskim autorem pierwszej w Polsce biografii Stanisława Lema, fragmenty czyta Andrzej Konopka

18.00 Bajki robotów Stanisława Lema – czytanie performatywne w wykonaniu: Krystyny Czubówny i Krzysztofa Wakulińskiego, muzyka Jacek Jędrasik, wizualizacje Karol Jaworski.

LCI

WŁADYSŁAW KOMARNICKI:

Na stadionie czuję się jak w niebie

O historii i sytuacji Stali Gorzów z honorowym prezesem Władysławem Komarnickim rozmawia Andrzej Flügel.



Można powiedzieć, że uratowałaś gorzowską Stal i żużel w mieście, przynajmniej na wysokim poziomie, kiedy na początku obecnego wieku, przy współpracy z ówczesnym prezydentem Gorzowa Tadeuszem Jędrzejczakiem, włączyłaś się do akcji...

To prawda. Muszę jednak przyznać, że nie wiem, czy drugi raz podjąłbym podobną decyzję, bo zafundowałem sobie jedenaście lat niezwykle ciężkiej pracy.

Ryzykowałeś?

Dokładnie tak, bo jakieś nazwisko w mieście już miałem i gdyby nic z tego nie wyszło, można pomyśleć, jak bym wyglądał. Prezydent Jędrzejczak, a byliśmy wówczas w tak zwanej szorstkiej przyjaźni, przyjechał do mnie i namawiał na włączenie się do akcji ratowania żużla. Kiedy mu powiedziałem, że budownictwo jest w trudnej sytuacji finansowej, usłyszałem, że prezydentowi chodzi o moje kontakty w kraju i przyciągnięcie sponsorów. Nie mogłem odmówić. Zważyły też względy emocjonalne. Kiedyś jako dzieciak, kiedy nie miałem pieniędzy na bilet, czekałem pod bramą stadionu, żeby mnie wprowadził jakiś dorosły, bo było tak wówczas, że z dorosłym taki dzieciak mógł wejść za darmo. Przypomniałem sobie te chwile i pomyślałem wówczas, że muszę pomóc. I nie żałuję. Do dziś podchodzą do mnie ludzie i dziękują, że pomogłem. A na stadionie podczas meczu czuję się jak w niebie.

Wtedy nastał dla Stali dobry czas...

Tak było. Medale mistrzostw



FOT. LCI/ARCHIWUM

Polski, pojawienie się takiego talentu, jakim jest Bartosz Zmarzlik, występy w naszym klubie Tomasza Golloba i jeszcze kilka fajnych spraw. Mam z tego wszystkiego ogromną satysfakcję. Wracając do Golloba. Jedynym zawodnikiem, któremu pozwoliłem się do siebie zbliżyć, bo starałem się utrzymywać dystans z żużlowcami, był właśnie on. Wychyłem w nim ogromną mądrość i inteligencję. Ten człowiek o tym sporcie wiedział wszystko. Prosiłem go, żeby przekazał Bartkowi Zmarzlikowi swoje ogromne doświadczenie. Tak zrobił i to na tyle, że zaprzyjaźnił się z rodziną Zmarzlików, bywał u nich w domu, jeździł na jego torze crossowym i przekazywał mu tajniki tego sportu. Bartek jest wielkim talentem i to nie podlega dyskusji, ale na jego sukcesy - i to trzeba podkreślić - miało wpływ to, co wówczas juniorowi przekazywał kapitan Stali.

Gorzów żyje żużlem, ale są też kibice innych dyscyplin. Oni mówią, że gdyby władze miasta, przy twojej pomocy, postawiły wówczas na siatkówkę, to Stilon grałby dziś w europejskich pucharach, a jeżeli na futbol, to drużyna z Gorzowa grałaby w ekstraklasie. Co ty na to?

Być może tak by było. Kiedy jednak dostałem propozycję, by wesprzeć siatkówkę, byłem już po słowie z prezydentem na temat Stali, a ja raz danego słowa nie łamię. Ki-

bice żużla naciskali, demonstrowali pod ratuszem. Dla większości priorytetem było wsparcie i przywrócenie blasku Stali.

Czy w czasie, kiedy najpierw reanimowaliście Stal, a potem poprowadziliście ją do sukcesów, coś się nie udało, coś, co do dziś wspominasz, jakaś zadra?

Powtórzę to, co już mówiłem. Gdybym miał jeszcze raz podjąć decyzję, nie robiłbym tego tak emocjonalnie. Wszedłem w ten sport bardzo naiwny. Pamiętam, że kiedy zrobiłem pierwsze spotkanie z drużyną i przedstawiałem jakieś trudności, jeden ze znanych zawodników powiedział: "albo prezes masz kapuchę, albo mnie tu nie ma" i na drugi dzień on i jeszcze inny zawodnik zniknęli z klubu. Było mi bardzo przykro, bo myślałem, że będziemy razem tworzyć drużynę. Te początki kosztowały mnie wiele nerwów. Wcześniej założyłem cztery firmy i one kosztowały mnie mniej wysiłku niż klub.

Jednak mimo trudnego początku udało się...

Tak, otoczyłem się młodymi ludźmi. Musiałem odnowić swoje kontakty biznesowe, namówić ludzi będących daleko od żużla, żeby chcieli w niego wejść finansowo. Kiedyś pojechałem do jednego z moich przyjaciół, który odniósł sukces w biznesie. Podczas kolacji

powiedział do mnie: "Słuchaj. Nie wierzę, żebyś tak daleko przyjechał do mnie tylko zjeść owoce morza. Powiedz, o co ci chodzi." Zacząłem mu opowiadać o Stali, legendzie, przyszłych sukcesach. Nie działało to na niego w żaden sposób, bo stwierdził, że nic go nie łączy z Gorzowem i Stalą. Jednak zaproponował, żebyśmy na drugi dzień zagrali mecz tenisowy. Jak wygram, obiecał pieniądze. Nigdy tak dobrze nie zagrałem jak wówczas i zwyciężyłem. Na drugi dzień zadzwoniła do mnie księgowa i powiedziała, że ktoś chyba się pomylił i przelał na nasze konto dużą sumę pieniędzy. Uświadomiłem ją, że to nie pomyłka...

Odszedłeś z czynnego działania w żużlu, zostając honorowym prezesem, bo wszedłeś w politykę, czy miałeś po prostu dość?

Trochę mnie naciskali ludzie prowadzący ze mną biznesy, bo zauważyli, że coraz więcej czasu poświęcam klubowi. Przeanalizowałem to i musiałem podjąć decyzję. Robiąc to, wiedziałem, że w klubie wszystko jest poukładane i działa jak w szwajcarskim zegarku. Kiedy odchodziłem po zdobyciu brązowego medalu, wiedziałem, że będą następne, a zawodnicy na czele z Tomaszem Gollobem mówili: „prezisie idziemy po kolejne sukcesy”. I tak było. Poznałem wielu mądrych i wartościowych ludzi i pokazałem, że można transpa-

rentnie poprowadzić klub. Wszyscy, kibice, zawodnicy i moi zastępcy wiedzieli, że Komarnicki nie przyjechał tam po pieniądze. Przecież nieszczęściem wielu klubów było to, że ludzie przychodzili do nich, by wyciągać pieniądze, a nie je dawać, bądź załatwiać.

Jak oceniasz rok 2021 w wykonaniu Stali?

To był bardzo trudny, ale dobry sezon. Brązowy medal oceniam jako sukces. Jeśli ktoś nie ma juniorów, a my mieliśmy bardzo słabych, także z przeciętnym młodzieżowcem, zdobywa medal, to mogę prezesowi i zarządowi powiedzieć: zrobiliście kawał dobrej roboty. Podobnie powiedziałbym zespołowi na czele z kapitanem Bartoszem Zmarzlikiem, bo to dobry wynik. Bartkowi oczywiście należą się wielkie gratulacje za wicemistrzostwo świata.

Kibicowałeś Falubazowi, żeby się utrzymał, bo nie ma to jak rywal z tego samego regionu. Nie udało się i w 2022 roku nie będzie derbów...

Nie wchodząc w szczegóły, ludzie zatrudnieni w każdym klubie muszą się wykazywać determinacją. Tego w Falubazie zabrakło. Kibicowałem zielonogórzanom także dlatego, że jestem przedsiębiorcą i umiem liczyć, a derby to wpływ do kasy klubu na poziomie czterystu tysięcy złotych. Tego nam zabraknie. Jednak patrząc na to, jaki skład montuje Falubaz na pierwszą ligę uważam, że zespół błyskawicznie wróci do ekstraklasy.

Jak dziś wygląda Stal? Jesteś nadal w środku tematu czy obserwujesz wszystko z oddali?

Prezes Marek Grzyb to poważny przedsiębiorca i jest na tyle dobrze wychowany, że od czasu do czasu nie wstydzi się do mnie zadzwonić i zawsze może liczyć na moją radę. Jestem głęboko przekonany, że poukłada wszystko jak najlepiej, począwszy od strony ekonomicznej, a w tym sporcie ekonomia jest świętością. Ze strony sportowej uważam, że Stal może i powinna odzyskać mistrzostwo.

Dziękuję za rozmowę.

CSKA MOSKWA

PONIEDZIAŁEK

20.12

LCI LUBUSKIE CENTRUM INFORMACYJNE

IFFE WRACA DO HALI CRS!

OGŁĄDAJ MECZE LIGI VTB NA LCI-LUBUSKIE.PL

KUP BILETY!

ZASTAL.ABILET.PL